Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 40. POZNAŃ, DNIA 3. PAŹDZIERNIKA. **1842.**

Filozoficzne pojmowanie ekonomii politycznéj, raczéj ekonomii materyalnéj społeczeństwa.

(*Dokończenie.*)

Ta krótka praca jest tylko wejrzeniem, rzutem oka ogólnym. Nie może przeto we wszystkie rozgałęzienia i szczegóły się zapuszczać. Dla jaśniejszego pojęcia myśli, ścisłego stósunku każdego szczegółu ekonomii materyalnéj z systematem materyalno-społecznym, nadmieniamy tylko słów kilka o własności ziemskiéj, biorąc ją za przykład.

Początkowy podział ziemi być musiał w stósunku tego, co mógł każdy uprawić; (nikt nawet nie mógł mieć i interessu więcéj posiadać). To było zasadą pierwotnéj ziemskiéj własności, i w taki sposób pojęte prawo pojedyńczych ludzi do ziemi, najobfitsze z niéj użytkowania całemu społeczeństwu zapewnia. Zejść zaś z téj drogi nie mogła, i na większą własność się przeistoczyć, jak tylko przez przemoc fizyczną, albo przemoc pieniędzy. Pierwsi właściciele albo przez podbój (jak średnio-wieczny podbój feudalny) lub inny jaki kształt przemocy fizycznéj; albo przez skąpą dla siebie, szczodrą dla niektórych dystrybucyą bogactw, a z tąd tych ostatnich silną przewagę, czyli przemoc pieniędzy; — wywłaszczeni zostali na korzyść pojedyńczych panów, którzy odtąd niemi samemi władnęli i rozrządzali prawem mocniejszego. — Mówię *prawem mocniejszego* bez względu, czy ich moc stanowił oręż i zbrojna organizacya, czy nagromadzony kosztem innych dostatek, także niepospolita siła. (I jedno i drugie bardzo do siebie podobne; słaby bardzo jest odcień pomiędzy niewolą a zależnością. Z tąd też niedostrzeżona prawie różnica pod względem ekonomii materyalnéj, pomiędzy rezultatami obu tych do siebie społecznych stósunków.) Nie ma innego przypuszczalnego tłumaczenia na nielogiczność większéj własności ziemskiéj. Co większa, ta nielogiczność nie może się utrzymać inaczéj, jak pod jakimkolwiek wpływem okoliczności, które jéj dały początek. Odejmijmy przemoc fizyczną i przemoc pieniędzy; powstanie nam normalna materyalno-społeczna organizacya. Tu znikną wszystkie nielogiczności, zagoją się wszystkie rany, którąkolwiek przemocą poprzednio zadane. Rozpadnie się wielka własność ziemska na drobne części, naturalnie i samo z siebie. Bo jeden właściciel dużego obszaru bez porównania mniéj z niego korzysta, niż wielu pomniejszych; czyli dana ilość ziemi daleko więcéj warta będzie rozdzielona na cząstki, aniżeli zostając w całości. To już dosyć, ażeby na mocy interessu osobistego nastąpiło rozdrobnienie ziemskiéj własności; to jest stan jéj normalny. Ten wypadek coraz się zbliża w miarę znikającéj przemocy pieniędzy, przy niéj zaś nie następuje dla tego, że ta rozciąga się nad biedniejszym, tę ziemię uprawiającym, a z tąd idzie użytkowanie nie tylko z ziemi, ale i z człowieka, przez zmniejszenie udziału, jakiby naturalnie mieć powinien w rozdziale bogactw; że biedniejszy tym sposobem pokrzywdzony i nędzą pozbawiony oświaty, za którą idzie dostatek, nie może się dorobić mienia, na mocy którego samby mógł o własność jakiéjsić cząstki ziemi się ubiegać.

Następstwem przywrócenia normalnéj, materyalno-społecznéj organizacyi, i naturalném jéj działaniem jest, wszelkie złe przeszłe naprawiać i ulepszenia zaprowadzać; wszystko zaś to dążnością powszechnego nad materyą zwycięztwa, które musi ostatecznie otrzymać. Od niéj idzie początkowanie wszelkiego postępu, a dzieje się to stopniowo, za pomocą interessu osobistego, który najtrafniéj istotne potrzeby rozeznawać umie, a najczynniéj je zaspokaja. W takim normalnym składzie towarzystwa, interes osobisty jest nie tylko rzeczą godziwą, ale nawet potrzebną, konieczną, bo wznieść się może, tylko służąc interesowi ogólnemu, nie zaś jego uszczerbkiem;

jest zamianą dobra własnego za dobro powszechne, bo dla siebie zdobywa tylko przez tworzenie bogactwa dla ogółu. Wtedy tylko może być zgubnym, kiedy uzbraja się w przemoc fizyczną lub przemoc pieniędzy — jedyne przyczyny, które psuć mogą kiedykolwiek harmonią społeczeństwa i siłę jego produkcyjną osłabiać. Lecz te nadużycia interesu osobistego, prawidła powszechnego przeciwko niemu stanowić nie mogą.

Kończąc i zbierając treściwie: pojmowanie ekonomii materyalnéj, zależy głównie na pojęciu układu materyalno-społecznego, i z niego wypływa; im więcéj taki układ do składu normalnego, postępowego się zbliża, tém powszechniejsze bogactwo i usamowolnienie ludzkiego ducha od materyi, a powszechne i zupełne, niepochybnie i o własnéj sile za sobą pociąga doskonały układ materyalno-społeczny. Do tego właśnie dąży ludzkość przez rozpowszechnienie światła, a zatém potęgi ludzkiego ducha: robiąc ją udziałem wszystkich, obala przewagę wyłącznego jéj użytkowania (czyli to, co zwiemy przemocą pieniędzy), wydoskonala tym samym stósunki ludzi pomiędzy sobą, czyli organizacyę materyalno-społeczną, rozdział bogactw, własności, a to naturalnie samo z siebie, (niezależnie nawet od instytucyi). A dąży do tego ludzkość, i stać się to musi niezachwianą koniecznością postępu.

Poezya.

RĘKAWKA.

Szumi woda lecąc na koła ze stawka,
Najmilszym dniem w roku jest dla nas Rękawka.
(*Pieśń gminna.*)

Znasz za Krakowem na Krzemionkach wzgórze,
Na wzniosłym szczycie Lasoty?
Pomnik z dni innych, co przeżył lat burze,
Pomnik wdzięczności i cnoty.

Jeżeliś całkiem nie umorzył duszę,
Została wsercu myśl jaka,
To tém wspomnieniem dumę twą poruszę:
Że nosisz imię Polaka.

Dzieje lat innych! czyny przeszłości!
Obudza skromna mogiła,
Która pogląda wsile młodości,
Choć wieki, wieki przeżyła!

Tam to przed laty po Krakusa zgonie,
Twórcy stolicy Chrobatów,
Zebrał się naród na przyrody łonie
Dawnym zwyczajem Sarmatów.

Pogrążon w smutku, uwielbianym szczątkom,
Niesie wdzięczności swéj dary,
Sławiańskim bogom wiernym swym obrządkom
Pali pobożne ofiary.

Gdzie się z popiołmi rozstaje świętemi,
W jednym dniu wzrasta mogiła,
Ziemię rękami gromadząc własnemi,
Miłość ten pomnik stawiła!

Było to szczęście dla ojczyzny naszéj,
Gdy Krakus panował śmiały,
Chlubnie, swobodnie kwitnął naród laszy,
Bogaty w dzieje i chwały!

Zamek Wawelu błyszczał tak wspaniale,
Jak wdeszczu tęcza gdy świeci,
A z jego wieżyc wyglądał zuchwale
Orzeł, co karmił swe dzieci.

Krakus prawicą gromił wrogów roty,
A naród kochał jak dziatki;
Umiał oceniać lud ojcowskie cnoty
W zaciszu rodzinnéj chatki.

Dzień ten najświetniéj w roku święcili,
Był dniem niewinnéj uciechy,
Książęta, króle, rozrywkę dzielili,
Wieśniacze zwiedzając strzechy.

A gdy Chrystusa promień wiary, cnoty,
Zeszedł do polskiéj krainy,
Stawiono kościół na górze Lasoty,
Gdzie polskie matki i syny

Przed rozpoczęciem igrzysk niewinnych,
Modły i śluby wznosili,
Wzniecając wdzieciach miłość pól rodzinnych,
Gdzie ojca szczątki złożyli.

W trzeci dzień święta Zbawcy zmartwychwstania
Spieszył lud święcić zabawki,
Pląsy, gonitwy, do celu strzelania
Wieńczyły obchód Rękawki.

Jak ojca ludu wielbiono, kochano,
Pamięć wzniesienia mogiły,
Przez tyle wieków odmian, dochowano,
Chociaż pioruny groziły.

Wieki minęły, pamiątka nie minie,
Dotąd grobowiec zwiedzają,
„Krakus był ojcem sarmackiéj rodzinie,“
Matki swym synom podają.

Patrz na olbrzymie dzieło dniowéj pracy,
Ono jest herbem przyrody!
To dzieło wznieśli dziękczynni rodacy,
Pomni Krakusa swobody.

Nie jest to pomnik z kruszczu lub granitu,
Garściami złota kupiony,
Pomnik to ludu, pomnik ojca bytu,
Rękami ludu wzniesiony!

Jeżeliś całkiem nie umorzył duszę,
Została w sercu myśl jaka,
To tém wspomnieniem dumę twą poruszę:
Że nosisz imię Polaka!

Kraków 1842.

Pok.......

Trzy listy Amilkara Kosińskiego po odbytéj kampanii r. 1809. pisane.*)

1.) *Do Księcia Poniatowskiego.*

Dzieląc przez cały ciąg kampanii niebezpieczeństwa kraju i sławę wojsk narodowych, pozwól Mci książe, żebym zostawiwszy szczęśliwszych przy podziale nadgród, mógł używać spoczynku, do którego przynajmniéj dziewięć odbytych kampanij, również i uwolnienie od służby w roku zeszłym od N. Pana pozwolone, daje prawo.

Jestem i t. d.

2.) *Do Jenerała Dąbrowskiego.*

Ceres, szanowny Jenerale, więcéj mi sprzyja, niżeli bóg wojny. Na roli skropionéj potem biednego wieśniaka, zebrałem żyzne plony: — na polu sławy od pierwszéj pracując młodości, szczęście zawsze przestało mi towarzyszyć z ostatnim wystrzałem karabina. Można zwalczyć mocniejszego nieprzyjaciela, lecz upartego losu odmienić niepodobna. Ustępuję więc dla jego polubieńców i laury i nadgrody i korzyści! — Kamień grobowy równie nas wszystkich przywali, a jeżeli wyrok współczesnych przedrze się do potomności, i mnie może bez orderów obok nich umieści. Przyłączam kopją méj odezwy do ks. Poniatowskiego i jestem i t. d.

---

*) Dla objaśnienia tych listów potrzebna jest następna krótka wiadomość:

Amilkar Kosiński nie pochodził z familii zamożnéj ani w znaczenie, ani w majątek; jedyne wsparcie jednak, którego w całém życiu swém doznał, było w pierwszéj młodości od Prozora, który w r. 94. powstanie na Litwie organizując, Kosińskiego za adjutanta swego przyjął, a potém funduszem na podróż do Włoch zaopatrzył. Z resztą Kosiński los swój winien jedynie samemu sobie, nie doznawszy w zawodzie wojskowym żadnéj protekcyi, lecz owszem walcząc ciągle z przeciwnościami. W r. 95 razem ze Strzałkowskim i Dzierżanowskim udał się K. do Włoch, gdzie wstąpili do wojska Rzeczypospolitéj francuzkiéj, a potém do legionów polskich. We Włoszech K. wkrótce, dla wyższych zdolności, Szefem sztabu jednéj legii obrany został, a w przeciągu lat siedmiu, chociaż często walcząc z nieprzychylnością przełożonych, jakoteż przeciw intrygom niektórych kolegów zazdroszczących, że K. pierwszego utworzonego batalionu polskiego, który sam w Piemoncie zebrał, dowództwo otrzymał, postąpił jednak z kapitana na jenerała. Powróciwszy z Włoch, odbył jeszcze K. kampanije r. 1807., 9. i 12. w kraju, lecz bez wojska w właściwém znaczeniu, ale jedynie z powstańcami i z własnego popędu jak prawy syn ojczyzny, nie zaś jako żołnierz szukający tylko sławy i wyniesienia, co z tego najlepiéj się okazuje, iż po każdéj kampanii wracał do ulubionego wiejskiego zacisza. Nieznany i nielubiony, jako im nie równy i nie przychylny, od możnych Panów, którzyto zawsze u nas stér rządów opanować umieli, nie mógł K. rachować na ich względy, ani się téż o nie ubiegał. Duma republikańska, którą był wskróś przejęty, była więc przeszkodą Kosińskiemu do dostąpienia oznak wojskowéj sławy, a do świetniejszego odznaczenia się nawet sposobność, — jakto w roku 12. najwidoczniéj się okazało — umyślnie mu odejmowano. Pomiędzy licznemi dowodami, któreby przytoczyć można na poparcie tego, co się powiedziało, niech tylko ten jeden przykład tu służy, który dał powód do trzech tu umieszczonych listów: W r. 1809. wpadli Austryacy do ks. warszawskiego. Książe Józef oparłszy się im z początku mężnie pod Raszynem, uszedł potém za Wisłę, opuściwszy im Warszawę i cały kraj bezbronny, a sam wkroczył do Galicyi, oddając niby wet za wet. W tém krytycznym położeniu, Zajączek i Dąbrowski podjęli się przez powstania obronić prowincye zagrożone. Kosiński otrzymał od Dąbrowskiego dowództwo przedniéj straży, w Poznaniu formowanéj, a można powiedzieć, iż całém powstaniem Wielkiéj Polski dowodził, gdyż Jł. Dąbrowski z początku prawie żadnego, prócz téj awantgardy, wojska w rzeczy saméj nie miał, i tylko dla postrachu Austryaków udawał, jakoby z większemi massami za Kosińskim postępował, które to złudzenie przeciw Austryakom, języka nieświadomym i zupełnie bez wiadomości zostającym lub fałszywemi zatrwożonym, tak dobrze mu się udało, iż cała dywizya Jenerała Mohr przed tą lichą garstką powstańców Kosińskiego pierzchała. Potém K. gubernatorem Warszawy mianowany został, lecz wkrótce znowu za Austryakami wysłany, pędził ich przed sobą aż do Żarnowca, w którym oprzeć mu się usiłowali dla pozyskania czasu, aby raczéj Rossyanom, idącym niby w pomoc, ale nie chętnie, wojsku polskiemu, nie zaś samym Polakom, Kraków oddać mogli. Kosiński przez wzięcie szturmem Żarnowca, zniweczył ten zamiar i nie małą przeto zasługę w obronie ojczyzny tém samém położył, chociaż i bez tego czynu, będąc dymissyonowanym z wojska czynnego, a sam do obrony kraju się ofiarując i długo sam jeden na lewym brzegu Wisły przeciw Austryakom walcząc, wiele, a przynajmniéj tyle, co inni jenerałowie w czynném wojsku będący, poświęcenia i gorliwości okazał. Mimo tego, między licznemi nadgrodami udzielonemi, żadna jemu się nie dostała. Łatwo sobie wystawić, jak przykrém musi być uczucie wojskowego,

3.) Do Jenerała Fiszera, Szefa sztabu.

Z boku rychléj doszła mnie odpowiedź na zapytanie w ostatniéj mojéj odezwie do Ciebie, Jenerale, uczynione o krzyżach komandorskich. Chciałem wiedzieć o jednym, dowiedziałem się o czterech. — Uczucia przyjaźni łączą się z przekonaniem o słuszności w złożeniu Ci szczerego powinszowania. Poświęcone dla dobra kraju zdrowie, nie tylko w boju, ale w codziennéj, trudniejszéj nad boje pracy, daje Ci niezaprzeczone do nagrody prawo. Związki przyjaźni pozwalały mi to prawo roztrząsać i z równą otwartością wynurzyłbym Ci zdanie przeciwne, gdyby to w mojém było przekonaniu. Nie rozciągam téj wolności do innych, lecz wszystkie czyny téj kampanii będąc mi dobrze znajome, nieznajduję żadnych pobudek mieszczenia siebie w niższym szeregu. Niewspominam odbytych kampanij we Włoszech od 3go roku Rzeczypospolitéj franc. aż do traktatu w Amiens, bo trudy, prace i niebezpieczeństwa za granicą, nie wszyscy chcą uznać za posługę dla kraju, ale w dwóch kampanijach ostatnich na ojczystéj ziemi, kraj prawie cały i całe to wojsko, dziś okryte laurami, było świadkiem i może być sędzią! W obydwóch tych kampanijach awanturnicze położenie moim było wydziałem; w obydwóch miałem bronić prowincye nie tylko zagrożone, ale otoczone niebezpieczeństwy, i zawsze mnie samemu zostawiono utworzenie sposobów obrony. Niezaprzeczam chwały, ani świetności czynów pod Jarosławcem, Zamościem, Sandomierzem, lecz niech każdy porówna sposoby do pokonania nieprzyjaciela tam użyte z temi 600 końmi, których w znaczeniu wojskowém jazdą nazwać nie można, a na czele których miałem szczęście odeprzeć nieprzyjaciela od Noteci aż za Bzurę: z temi 14 kompanijami rekrutów i jedną kompaniją cudzoziemców, z których żadna 80 głów nie miała pod bronią, a które czteréma batalionami nieprzyjaciół osadzony zdobyły Żarnowiec. Możnaż dziś przynajmniéj niewidzieć, że ostatnie położenie Austryaków pod Żarnowcem, Książem i Miechowem nie miało innego zamiaru, jak zyskać czas potrzebny dla przybycia Rossyan do Krakowa, że 24 godzin późniéj Austryacy możeby się cofali na Tyniec, zostawując nam zdaleka widok wież Krakowa? a zatem, że bitwa pod Żarnowcem jakikolwiek miała wpływ do zdobycia téj dawnéj Polaków stolicy. Daruj, Przyjacielu, jeśli obrażona miłość własna zrobiła mnie samochlubnym: dla moiéj ulgi potrzebowałem tego wylania nieprzyjemnych uczuć. Jeżeli mnie znajdziesz stronnym samego siebie sędzią, sprostuj błąd nie dobrowolny. Lecz jeżeli równać mi się wolno z innymi w zasługach, miałżebym znosić tylko zapomnienie z pokorą kapucyna? I Ty, Jenerale, i cały świat miałby prawo za niedołęgę mnie uznać, gdybym się chciał dać zabić dla korzyści ledwo znajomych mnie ludzi. Powiesz może: „Ojczyzna wymaga téj ofiary.“ Ojczyzna? Jestże tam Ojczyzna, gdzie łaska a nie zasługa przeznacza nadgrody? Jestże tam co więcéj nad Pana i nad sługi? W takim kraju ani zasługiwać się, ani żyć nie chciałbym, i wcale nie pragnę mieć prawa powiedzenia z Jungiem:

„Dla twardych Panów skaleczeni w bojach,
Po szlachetnéj kurzawie, po rycerskich znojach,
Swém ocalone męstwem przebiegają kraje,
Tą ręką żebrząc chleba, która im zostaje.“

Dziś przynajmniéj tę mam korzyść, że sanus mente et corpore ściskam Cię serdecznie.

który widzi się zapomnianym, gdy inni, może mniéj, a przynajmniéj nie więcéj od niego godni pochwał, orderami obsypani zostają. Dziś byśmy potrafili się obyć bez tych błyskotek sławy, chociażby na placu boju zyskanych, lecz wtedy były to czasy inne, gdy Napoleon honorowi wojskowemu tak wielkie nadawał znaczenie. Nie dziw więc, iż K. nawet, chociaż w całém życiu jego widzimy, iż lepiéj niż drudzy potrafił pojednać obowiązki dobrego obywatela, z wymaganiami wojskowości, nie mógł być nieczułym na ujmę honorowi jego czynioną.

Historyą kampanii r. 1809. w ks. warszawskiém z krytyczném roztrząśnieniem działań głównéj armii opisał K. w języku francuzkim, a czynności powstania na lewym brzegu Wisły, jako najlepiéj mu wiadome, szczegółowo w tém pisemku skreślił. Manuskrypt ten jeszcze nie jest do druku podany, co jednak dla sprostowania niektórych fałszywych sądów, w dziele Romana Sołtyka: „*Rélation des opérations de l'armée aux ordres du Pr. Poniatowski en 1809 etc.*“ znajdujących się, wielceby było pożytecznem.

Ogólny charakter i ważność pism peryodycznych, a zwłaszcza obyczajowych.

(Dalszy ciąg.)

Jeden tylko cel jest dla człowieka towarzyskiego, być Wolnym w życiu Wolnem, t. j. w państwie opartém na woli ogólnéj, czyli rozumnéj; dla tego, aby dosięgnąć tego ręką wiekuistą nakreślonego sobie kierunku, nieodzowném mu jest porozumiewać się z ogólną opinią, opinią narodu, co najłatwiéj uskuteczia za pośrednictwem pism peryodycznych; przeto widzimy, że koniecznym środkiem do poprawy i rozwinięcia pomyślności i szczęścia tak pojedyńczych, jak i całego narodu, są pisma *peryodyczne obyczajowe*,

czyli pisma mające za cel i istotę rozwinąć ideę obyczajową, czyli Wolność w każdym narodzie. Wszystko przecie ma swój porządek, ma swoje prawa; cała historya jest rządzoną, odwieczną myślą, dla tego i pisma peryodyczne, pisma zwłaszcza najbliższym będące świadkiem codziennego, obyczajowego życia narodu, równie muszą ulegać pewnemu prawu, pewnéj konieczności ogólnego widzenia. Najstósowniejszą zaś normą powinna być idea czasowa obyczajowości; do téj należy stér całego toku pisma, wszędzie jéj główna cecha i charakter odbijać się powinien; wszystkie jego materyały powinny być kierowane i porządkowane według myśli nią obiętéj. Pisma te mając ducha czasu, a zatem konieczną prawdę za sobą, muszą błogi wpływ wywrzeć na naród. Pewne czasowe przesądy może opierać się będą jego kierunkowi, lecz to długo nie potrwa; naród brzemienny w myśl, która w każdym czasie, w każdym peryodzie historyi pojawiać się musi, dopatrzy nareście odbicia swego wnętrza, i zrozumiawszy go, przyciśnie do swéj piersi i ogrzeje zapałem, jaki ma myśl Wolna, myśl musząca walczyć, aby iść naprzód.

Brak odpowiedniego systemu w pismach peryodycznych, pozbawia potrzebnego ich wpływu na naród, czyni całą działalność takowych umarłą, środkiem przeżuwającym tylko pewne owoce ducha narodu, nie kształcąc go i rozwijając. Aby pisma peryodyczne, obyczajowe, odpowiedziały swemu celowi, czyli, aby umiały stósownie gotować i prowadzić naród do dzieła, jaki *idea obyczajowości* wymaga, powinny starać się o osnowę taką, która najwięcéj odpowiada jéj istocie, powinny przedstawić jéj wyraźne pojęcie, aby to jako słońce wiekuistéj prawdy przyświecało korzystnie narodowi, aby potężna jego promienistość dotknęła każdy zakątek horyzontu narodowego, ogrzała każdą żyłę organizmu politycznego, natenczas naród ten dojrzewając we wszystkich momentach swego życia, wychowa się na prawdziwie wzniosłą historyczną postać, — postać, któréj prawdą będzie ludzkość, a ozdobą, życie saméj siebie, życie wyssane i wykarmione w własnéj historyi. Ludzkość będąc ogólną całością, w któréj wszystkie narody, części harmonizować muszą, wywiera bezprzestannie wpływ na wszystkie rozłogi swego wielkiego drzewa i posuwając się sama coraz daléj w postępie, równie za sobą pociąga i inne narody. Ponieważ ludzkość jest najukochańszém dzieckiem Boga, ciągle więc żyć musi życiem boskiem, dla tego nie ma chwili czasu, w któréjby ludzkość zostawała bezczynną; jéj missya będąc boską, odpowiednie zatem Bogu musi sprawować funkcye, ciągle musi rozwijać się i ciągle wywoływać odgłosy postępowego życia z narodów należących do jéj całości. Koniecznem więc jest, aby *pisma peryodyczne*, noszące *charakter obyczajowy*, wykazywały stósunek, jaki jeden naród posiada z całym ogółem ludzkości. Z tąd wszystkie pojawy obyczajowego ducha ogółu powinny być porównywane z pojawami pojedyńczego narodu, aby tym środkiem wykazać czas narodowi, że ludzkość, że zatem sam Bóg wzywa go do spełnienia wielkiego dzieła, — dzieła, które wszystkie narody słuchać muszą. Wybrany naród ten, który za pierwszym odgłosem stanie przed tronem ludzkości po odebranie rozkazów do dalszych usiłowań, wybrany mówię naród, który pragnie żyć życiem ludzkości, rządzić się prawem ogółu, czyli prawem Boga.

Celem pism peryodycznych, rozwijających ideę obyczajowości, musi być przedstawienie rzeczywistéj Wolności, zatém Prawdy, w jedności pojęcia i rzeczywistości, czyli, że pisma te powinny obok pojęcia zwrócić swą uwagę na całą praktykę życia obyczajowego, te porównywać z pojęciem idei Wolności, rozbierać według téj różne zasoby politycznéj siły narodu, aby lepiéj ten wykształcić i uobyczajowić. Dlatego pisma podobne muszą przybrać postać teoretyczno-praktyczną. Przy wykazywaniu z dokładnością pojęcia i momentów idei woli i wolności, a tém samém i dobra, czyli celu, do którego człowiek stworzonym został; oznaczyć muszą, na czém polega jedność, czyli zgoda pojedyńczéj woli z ogólną; co i jakie jest najwyższe dobro, które człowiek w niebie ziemskiém kosztować może. Z tąd pisma podobne muszą uoznaczyć istotę woli narodu w czasie panującą, aby pokazać każdemu obywatelowi obowiązek, pod jakim zostawać i za którego ani kroku stąpić odważyć się nie powinien. Ponieważ w owéj chwili idea woli narodu jest panująca, zatém wszystkie kwestye w owych pismach powinny być roztrząsane i rozbierane według jéj istoty, wszelkie instytucye i formy *wczoraj* oceniane według myśli ogólnéj, jaką *dzisiaj* piastuje i pielęgnuje.

W procesie życia historycznego, idea wolności, jako potęga wszechmocna i nieskończona, rozciąga się na cały obszar wieków, mając siebie za cel wyłączny; neguje wszystko, co przeciwne jéj istocie, unosząc z sobą tylko to, co nieskończone i boskie. Pisma obyczajowe aby więc odpowiedziały dostatecznie powołaniu, na jaki przeznaczone zostają, powinny trzymać się metody jéj właściwéj w jéj treści, jako treści życia myślowego ludzkości i narodów; wynajdować

sposoby ożywiające każdą dążność, wyświetlające każdy czyn, lub wydarzenia historyczne. Przed powagą idei wolności, czyli przed siłą wiecznie władnącą historycznym światem, nie ma nic świętego, prócz istoty Wolności, czyli prócz celu, jaki jéj potężna idea w całym ciągu swego życia okazuje i wypowiada. Ponieważ człowiek jest znamieniem rozumnéj, a tém samém boskiéj wolności, zatém to tylko powinien uważać za godne siebie, co odpowiada jego rozumnéj woli, czyli co harmonizuje i jednoczy się z wolą ogółu. Żyjąc w ogóle, w jego tylko szczęściu znaleść może swe szczęście, w jego prawie swą sprawiedliwość, w jego sumieniu swą spokojność, dla tego pisma *peryodyczne obyczajowe* będąc publicznym organem, każdy krok popełniony w imieniu korzyści ogółu nieść powinny przed trybunał opinii publicznéj, aby ta wyrokowała o jego ważności, cnocie, lub występku. Głos pojedyńczy, umieszczony w podobném piśmie o czynie tyczącym ogólny interes, ulegając publicznéj rozwadze, o tyle zawsze nabiera prawdy i pewności, o ile zatwierdzony zostaje przez opinią ogólną, która sprawiedliwa, czy prędzéj lub późniéj, cnotę nieśmiertelnym wieńcem pamięci, zbrodnię zaś haniebną pogardą i potępieniem okrywa. Dusze tylko zepsuciem nikczemne, występkami skażone, obawiają się jawności swych czynów, gdy przeciwnie cnota zawsze będąc spokojną, wszędzie z odwagą i śmiało występuje, mając siebie samą za ideał, czyli za normę czynów szczęście ogółu, każdy krok czyni pewnym i cnotliwym. Dla tego dla niéj opinia publiczna nie jest żadną groźbą i klęską, ale owszem największą obroną, sprawiedliwą opiekunką, która zbrodnie tylko i występki od siebie odpychając, słusznie i po macierzyńsku zawsze wynagradza cnotę i zasługę.

(Dokończenie nastąpi.)

ROZBIÓR KRYTYCZNY HISTORYI LITERATURY POLSKIEJ

przez

M. Wiszniewskiego.

3 tomy. Kraków 1840—1841.

(Ciąg dalszy.)

Co autór nakreślił o kronice Wincentego od str. 60—94, jest to bądź niedostateczném, bądź zbytniém, wyjąwszy tylko niektóre miejsca; 1) uważa albowiem autór Mateusza za autora pierwszéj części, czyli pierwszych trzech (nie spełna) ksiąg niniejszego dzieła, i rozwodzi się nad baśniami zapełniającemi początek historyi, przez Wincentego napisanéj, które idąc drogą utorowaną przez autora: „Uwag nad Mateuszem,“ stara się wyjaśniać. Praca to nadaremna i bezskuteczna! Trafia się téż w tym artykuliku na kilka omyłek, n. p. na str. 60 pisze autór: „Dzieło to, (t. j. kronika Wincentego,) złożone z *trzech* (sic) ksiąg, z rozmów o początkowéj historyi narodu polskiego, Mateusza herbu Cholewa (sic!), które podobno Kadłubek nieco przerobił z kroniki polskiéj Kadłubka, i z *komentarza Dzierżwy*, długo samemu Kadłubkowi przypisywano.“ (Ostatnia część zdania tego bez sensu.) Wiadomo, iż Jan Dąbrówka napisał komentarz do historyi Kadłubka; a że Dzierżwa pospisywał kroniczkę, z Wincentego i innych kronikarzy krótko zebraną. Daléj: „Lelewel Joachim w osobnéj rozprawce (uwagi nad Mateuszem) przypomniał, że w kronice Kadłubka znajduje się dzieło Mateusza, biskupa krakowskiego, Kadłubki i *Dzierżwy*.“ Że Dzierżwa stanowi część kroniki Kadłubka, tego w wspomnianém dziełku Lelewela znaleść nie mogłem. W przypisku 98mym na stronie 61 czytamy: „*Rzepnicki* Vitae praesulum 1761 *już* powiada o nim (Mateuszu), że trzy pierwsze księgi historyi polskiéj napisał, quos in meliorem ordinem Vincentius Kadłubek disposuit. Titulus, sicute aliquoties in principio istius Chronicae reperi etc.“ Lecz całe to zdanie Rzepnicki dosłownie wypisał z komentarza Jana Dąbrówki, (patrz str. 5. ed. Dobrom.). Na str. 92: „Wreszcie text wydania lipskiego k. 664 i 665 jest dosłownym wypisem z żywota Ś. Stanisława, już po kanonizacyi pisanego w rękopiśmie zamojskim, a zatém nie Kadłubka.“ Porównawszy nie tylko strony 664 i 665, ale i stronę 660 edycyi lipskiéj (albo warsz. I. str. 131 i d. albo dobrom.) z tém, co stoi w życiu Stanisława z rękopismu zamojskiego, czyli gnieźnieńskiego, wydanego przez J. W. Bandtkiego wraz z Gallusem, na str. 348 i d., przekonamy się, iż tamto *nie* jest *dosłownym* wypisem z rzeczonego żywota. Na str. 93: „W Długosza wydaniu lipskiém 1712, znajduje się w drugim tomie Kadłubek przedrukowany z *kodexu Rydygera* w Wrocławiu.“ Przecież na tytule edycyi lipskiéj czytamy wyraźnie: „Juxta editionem excu-

---

1) N. p. na str. 60, gdzie czytamy: „Pochwały jéj (t j. kroniki Wincentego) i nagany od Długosza do Czackiego i Ossolińskiego dawane, są historyą wyobrażeń o kunszcie historycznym, i pewną skazówką wzrastającéj u nas krytyki historycznéj;“ na str. 65, gdzie o użyciu Wincentego, str. 86 i str. 89, gdzie autór *trafnie* ocenia talent dziejopisarski Wincentego.

sam Dobromili;" jakoż się téż zgadza z nią zupełnie, wyjąwszy niektóre poprawki uczynione przez wydawcę. Zresztą choć tekst rękopismu wrocławskiego małoco niezgodny z edycyą lipską, to wielce zaś komentarz w téjże różni się od komentarza w rękopiśmie wrocławskim; tu też napisy listów i rozdziałów są insze. Co autór pisze w paragrafie czwartym o kronice węgierskiéj i polskiéj, około r. 1220 pisanéj, a w piątym o Henryku Łotyszu, nie ma związku z literaturą polską. Bo autorem tak zwanéj kroniki węg. i pol. nie był Polak, ani nie pisze tam o saméj tylko Polsce, a Henryk Łotysz ani nie był obywatelem polskim, (bo Inflanty dopiero w 300 lat z górą do Polski przystąpiły) ani nawet nie wspomina o Polsce. Dobrze napisaną i dokładną wiadomość o Marcinie Polaku, i jego kronice papieżów i cesarzy umieścił autór w paragrafie szóstym; w następującym zaś rozwodzi się (str. 108—119) nad kroniką ruską Jarosława, kanonika płockiego, pisaną (?) kirylicą i kroniką Chrystyana, pierwszego biskupa pruskiego: „Liber Filiorum Belial," obce zaginęły, a nawet eksystencya tamtéj, wątpliwości niejakiéj podlega. Wypisawszy się nie bardzo dokładnie o kronice Baszkona w paragrafie ósmym, podaje autór w dziewiątym równie niedostateczną wzmiankę o żywocie Ś. Stanisława, pisanym koło r. 1260. Bo nie mówi nic o jego historycznéj wartości. Bazgranina ta napełniona najniedorzeczniejszemi banialuki i najbezwstydniejszémi kłamstwy, na żadną nie zasługuje wiarę. Bo cóż sądzić o piśmie, co to na samym początku autór jego wystrzelił bąk nie mały, pisząc, iż Ś. Wojciech, biskup praski, ochrzcił Mieczysława I. Z resztą ramota ta, pozbijana za papieżowania Alexandra, między 1254-1261., 2) a zatém w 200 lat z okładem po śmierci Stanisława, występująca z baśnią o mnichostwie Kazimierza Mieczysławowicza, o którém się ani tak zwanemu Gallusowi, ani Wincentemu nie śniło, wysławiająca Stanisława jako wzór cnót i męża niczém nieposzlakowanego, a króla Bolesława II., choć tego zaprzeczyć nie śmiała, iż był magnanimus in donativis, liberalis et prodigus, ale jednak tyrannus militibus (str. 337), i „licet autem *bonum virtutis fundamentum* gessisse videatur" (str. 350), jako wzór rozbestwionego i na wszelkiekolwiek złe wylanego człowieka, nie zastawiająca się w opisie mniemanych okrucieństw Bolesława II. żadném wiarogodném świadectwem historyczném, 3) ledwo tu i owdzie wspominająca o jakichciś obecnie *nieznanych* nam kronikach i rocznikach polskich, o których wiarogodności więc sądzić nie można. Z resztą opowieść jego nie tycząca się Stanisława i Bolesława II., wielce różni się od wiadomości podanych nam przez Gallusa i Wincentego, syna Kadłubka, 4) i w niéj stérczą fałszywe fakta. Autór powiada, że napisany ten żywot przez Wincentego, zakonu kaznodziejskiego; nie dodał zaś, z kąd wziął tę notatkę. Wspomniawszy autór w paragrafie 10. o kronice sławnego Piotra Dunina (?) i w 11tym uczyniwszy zadowalniającą wzmiankę o kroniczce Dzierżwy, podaje w 12tym dostateczną wiadomość o kronice Polaków, przez Szlązaka napisanéj, a w następującym o kronice książąt polskich, któréj autorem także jest Szlązak. Lecz kronikarze pruscy, jako to Duisberg, pochlebca Krzyżaków, o którym

2) Wspomina o nim na str. 369: „Cum ergo tractatus frequentes super hoc negocio inter cardinales haberentur, dominus Raynaldus, *tunc* quidem Ostiensis episcopus, *nunc* vero papa Alexander, pontifex summus, antiquitatem temporis alligando, ne in canonisatione ipsius procederetur, inter alios fortius obsistere videbatur," pag. 369.

3) Na stronie 350 opisawszy wprzód okrutne nibyto postępowanie Bolesława II., autór téj biografii jednak spuszczając z zawziętości swojéj, przyznaje: „quante enim liberalitatis, quanteque probitatis extiterit, per singula non est necessse declarare. Si quis autem eius facta curiosius voluerit perscrutari, *de mul eius vanitatibus in cronicis Polonorum poterit edoceri.*" *Vanitas* znaczy *próżność*, nie zaś *okrucieństwo*; a gdzie są owe „cronicae," donoszące nam de multis vanitatibus?

4) Wprawdzie w historyi Wincentego (str. 660, 664, 665. ed. lip., ed. war. I., 131. 2, 4 i d.) wiele dziwnie zgadza się (choć nie słowo w słowo) z tém, co czytamy w żywocie Świętego Stanisława, na str. 340 i d. Lecz zdaje się, iż tak jak kronikę Gallusa zeszpecono i sfałszowano, wyjątkami z owego żywota, tyczącymi się losu Stanisława, (jak o tém świadczy rękopism heilsberski), jakiś tam pobożniś dzieło Wincentego właśnie w tém miejscu, co heilsberski rękopism Gallusa, przeobraził. W historyi Wincentego nazywa się Stanisław świętym; zapisano Stanisława do liczby świętych rzymskich w roku 1252., a Wincenty, syn Kadłubka, umarł już r. 1223. Za Bolesława III., biskupi polscy byli to bezwątpienia mężowie, dbający więcéj o *prawdę*, jak o mniemaną nieomylność stanu swego, kiedy boto ksiądz Marcinem Gallusem zwan, przypisał im dzieło, w którém powiada, iż Stanisław, biskup krakowski, był zdrajcą. Późniéj, jak przy słabiejącéj władzy książęcéj, duchowieństwo polskie brało na kieł, zniżono się do przekręcenia dziejów ojczystych, aby ochydząjąc narodowi króla, który z zdrajcą krótko się sprawił, a może istotnie nie zawsze należycie sobie postępował, stan duchowny, wystawiając go jako wzorowy, wznieść nad władzę świecką. Ogłoszono tę ramotę za nędznego Bolesława V., który, żal się Boże, pięćdziesięcioletnią bytnością swą książęcą kraj unieszczęśliwił.

P. A.

autór rozwodzi się w paragrafie 14tym (str. 139 do 146), jako i Nisiwitz Alexy i Wigand z Marburga, o których mówi w 15tym, nie powinni znajdować się w historyi literatury polskiéj, boć to nie obywatele polscy. Oceniwszy dobrze dziejopisa Janka, archidyakona gnieźnieńskiego, w 16tym paragrafie, a w dwóch następnych wyliczywszy wiele pomników dziejów polskich, po większéj części zaginionych, albo nie odszukanych jeszcze, albo nie wydanych, (dwa tylko drukiem są ogłoszone, jako to żywot Ś. Jadwigi w 2gim tomie ser. rer. sil. Stenzla i chronica principum Poloniae, [ta sama, co w I. t. Stenzla]) podaje w paragrafie 20tym, (160—166) spis kronikarzy Rusi południowéj, będących częścią integralną literatury małorossyjskiéj, nie zaś polskiéj, wspomina w paragrafie 21. o kronikarzach czeskich, w związku z historyą polską będących i w 22gim trafnie oddaje: „ogólne cechy kronikarzy polskich za Piastów.“ Tu tylko na str. 169 i 170 mylnie powiedziano, „iż polskie kroniki, począwszy od Mateusza, herbu Cholewa (sic) alias Wincentego, syna Kadłubka, do Janka, archidyakona gnieźnieńskiego, są *jedynem* źródłem historyi polskiéj.“ Źródłami historyi polskiéj, a czasem bardzo ważne, są także historycy ościenni i dyplomata, tak polskie, jako i ościenne. Uczyniwszy wzmiankę o Chronologii, rozwodzi się autór w rozdziale IIgim (174—186) nad kronikarzami zmyślonymi, jako to nad Nakorsem, Prokossem i innymi. Jednak czytamy tu na str. 175 i 176 wiele przewybornego; całe to miejsce, prawdziwie klassyczne, w przypisku 5) wypisuję.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

---

5) Pod koniec atoli wieków średnich, zaczęto w całéj zachodniéj Europie kreślić z imaginacyi początki narodów; każdy chciał mieć rodowód, którego pasmo prowadziło łatwowiernych, albo chcących się oszukać, aż do saméj arki Noego. *Późniéj takie rodowody dla próżności familijnéj podorobiano.* Zmyślenie trochę prawdopodobieństwem osłonięte, a zawsze dla miłości własnéj przyjemne, ośmielało do coraz grubszego kłamstwa, a na koniec do kłamstw bezecelnych. W początkach fałszowano genealogie dla podchlebstwa, późniéj dla popisania się z głęboką, rzadką nauką, zaczęto fałszować dzieje. Do nazwisk dorobiono historyą; do podań pozmyślano nazwiska. Ta zaraza panowała najszerzéj w Polsce w drugiéj połowie XVIIgo w., w czasie upadku światła; w czasie, kiedy nie umiano rozróżnić wiary od wiedzy, kiedy łatwowierność była cnotą, a każde badanie już z góry potępione. Wykrzywić, albo nadłatać text przytoczony, spolszczyć nazwisko, podstawić Polaków za Skitów, Francuzów za Gallów, Nyę za Schidnę, Żywie za Zeusa czyli Jowisza, góry nórkowskie za noryckie, miano za dowcipne odgadnienie prawdy. Rozumowania sprzeczne z sobą, przypruszone przytoczeniami z Pliniusza, Herodota i Diodora, stały za niewzruszoną prawdą. Niektórych naszych kronikarzy, *Dębołęckiego*, *Kleczewskiego* i Alexandra *Jabłonowskiego* cytacye, już na to zakrawały. Tym sposobem kłamstwu uczonéj przydając powierzchowności, *porobiono rodowody Toporczyków i Nałęczów;* a gdy to znalazło wiarę, puste i ważności historyi niedomyślające się głowy, całe kroniki zmyślać poczęły i łatać. Po różnych więc kątach Polski robiono potworne kroniki; w początkach może tylko dla ćwiczenia dowcipu, zdziwienia czytelników, popisania się z nauką, późniéj dla dogodzenia pysze i próżności możnych panów. *Niby uczeni* (bo ten, co fałszuje i wykrzywia prawdę, zamiast objaśnienia, wydobycia jéj z gruzów i wątpliwości, uczonym nazywać się nie może), *za pieniądze* (bo za to sowicie płacono), lepiąc fałsze z prawdą, shańbili swoje powołanie i dzieje, po języku najdroższą własność krajówą, fałszować nie wzdrygali się. Zdaje się, iż już za króla Stefana, za czasów Paprockiego, niezbożną robotę fałszowania dziejów ojczystych, rozpoczęto. Odtąd obłudne, lub głupie pochlebstwo, wysługując się próżności, żadném nie brzydziło się kłamstwem. Dotąd początki narodu, dla chluby, z arki Noego wywodzono, żadnego ogniwka w niewiadomości nie zostawując; teraz zaczęto zmyślać rodowody. A raz spuściwszy się szerokim gościńcem kłamstwa, przyszło do tego wyuzdania i głupoty, iż całe kroniki zmyślać poczęto, z największą obojętnością prawdę z fałszem splatając. Zaczęło się to w XVItym, a ciągnęło niemal do połowy XVII. wieku. Od połowy XVIIgo, do połowy XVIIIgo przekształcano, rozszerzano, nowémi zmyśleniami rozprowadzano te kroniki i przepisywano. Zakony, a szczególniéj Franciszkanie, jako dostarczające obficie pochwał na klejnot herbowy, do kazania pogrzebowego przyczepiony, pilnie takie kroniki chowali; jeśli w nich nawet która się nie wylęgła.“ Już dla takich, i tym podobnych zdań, dzieło niniejsze na powszechną zasługuje uwagę.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *E. Günthera* w Lesznie.